Nro 23.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 4 listopada 1847. **Rok ósmy.**

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Stroje damskie. Opiszemy najprzód krój sukni, jaki do dzisiejszego numeru jest dołączony: Jestto suknia do spaceru, bez żadnych wykwintów i dodatków; krojem amazońskim, z baskinami z przodu i rękawami o jednym tylko szwie; ten strój prosty i wygodny, utrzymujący środek między tak zwanym negliżem a strojem galowym, jest rzeczywiście najstosowniejszym strojem wiejskim. Stanik u tej sukni jest z przodu wysoko zachodzący i gładki, epolety długie. Plecki gładkie, bez szwu i niemające baskinów. Rękawy mają tylko jeden szew przez środek; krój ich jest *à l'Amadis,* u dołu powinny być obszyte szlarką, spadającą aż na rękę. Podobna szlarka może także przyozdabiać wycięcie stanika; można go także przystroić guzikami szmuklerskiemi.

Wzorki do haftów, jakie do dzisiejszego numeru dołączamy, są wzięte z pierwszych paryskich pracowni.

1) Kołnierzyk wykładany, haftowany drobnym ściegiem na muszlinie; kołnierzyki nie przestają nosić nadzwyczaj małe, przezco dobry ich krój staje się jeszcze trudniejszym.

2) Mankietki, których krój zbliża się całkiem do kształtu pięty, tojest, iż końce mają zaokrąglone; takie są najdogodniejsze.

3) Półzasłonka tiulowa, naśladująca korunkę angielską.

4) 5) Meszty haftowane złotemi lub kolorowemi bajorkami.

6) Chustka w festony i gwoździki.

7) Chustka z herbami.

Chustka stała się teraz dodatkiem nieodzownym do eleganckiego stroju; toteż panie nasze siłą się, aby ją mieć gustowną i odznaczającą się od innych.

8) 9) Półkołnierzyk drobnym ściegiem haftowany do koszul męskich; moda i gust dobry nie zgadzają się w tej mierze; jedni przenoszą nad wszystko płótno bardzo cienkie; inni wolą hafty na delikatnych muszlinach.

10) *E* gotyckie, kwiatami upstrzone.

11) E G angielskiemi literami.

12) J K gockiemi literami.

13) A V także gockiemi literami.

14) H J angielskiemi literami.

Stroje męskie. Twin nie przestają nosić; różnice, jakie w kroju ich zaszły, są następujące: szew idzie przez środek pleców, ponieważ przez to figura lepiej się odznacza; szwy boczne są od siebie znacznie oddalone i mają otwory na kieszenie; fałdów żadnych niema po bokach. Przodki, kołnierz i patki obszywane są taśmą. Kołnierz prosty, jak przy mundurach; rękawy długie.

Paletoty robią się zawsze na obydwie strony zapinane; zarzucono całkiem paletoty o jednym rzędzie guzików.

Rycina przedstawia: Suknię jedwabną, fioletowego koloru, przystrojoną z przodu podwójnemi wyłogami, w zęby wycinanemi i obszywanemi krepiną a przedzielonemi guzami; stanik wysoko zachodzący, otwarty z przodu, także ubrany wyłogami, które się łączą z temi, co są przy spodnicy; rękawy gładkie, półdługie; kapelusz axamitny zielony, liliowemi kwiatami ubrany.

Czarna atłasowa suknia, z gładką spodnicą i gładkim stanikiem i gładkiemi rękawami; narzutka błękitna axamitna, wkoło w zęby wycinana, szeroką frędzlą na krepinie obszyta; pelerynka z tyłu zaokrąglona, a z przodu kończąca się spiczasto; rękawy szerokie, białym atlasem podszyte; różowy krepowy kapelusz, piórem ubrany.

XIĘŻNICZKA MERY.

(*Ciąg dalszy.*)

13 czerwca.

Na pół godziny przed balem Grusznicz w całym splendorze munduru oficera od piechoty, wszedł do mojego saloniku. Miał on podłużne szkiełko zawieszone na łańcuszku bronzowym; jego szlify zastraszającej wielkości, błyszczały podniesione w górę, jak dwa skrzydła Kupidyna; buty ciasne z sążnistemi ostrogami piszczały szatańsko; w lewem ręku trzymał parę rękawiczek glansowanych cynamonowego koloru i mundurowy kaszkiet; prawą przesuwał wciąż po czuprynie, poprawiając potężną fryzurę na różne maniery. Silne zadowolenie z siebie i pewien ton zaufania we własne powaby, wyrażały się najdobitniej w jego twarzy; ta mina z parafiańska niedzielna, postawa dumna, sztywna i wyzywająca, pobudziły mię do parsknięcia szalonym śmiechem, alem się w sam czas powstrzymał, aby nie zepsuć zamiarów moich.

Rzucił na stolik rękawiczki i kaszkiet, i stanął przed lustrem, aby powyciągać poły od munduru i oglądnąć jeden po drugim, każdy z'osobna szczegół swojej toalety. Potężna czarna krawata zwinięta na monstrualnym fałszu z grubego papieru, podpierała jego podbródek. Wysuwała się ona przynajmniej na półtora cala wyżej mundurowego wyłogu; jemu się zdawało, że to jeszcze niedosyć, przyciągnął ją z całej siły aż do uszu, i stanął cały karmazynowy.

— »Powiadają, żeś mi się diabelnie uwijał około mojej xiężniczki« wybąknął niedbale wykręcając się przed zwierciadłem i nie patrząc na mnie.

— »Gdzie będziemy dziś na herbacie?« odrzekłem.

— »Jakże znajdujesz, czy mi do twarzy w moim mundurze?.... Ah! przeklęty żyd!.... Niemiłosiernie ciśnie mię w plecy.... Czy nie masz jakich pachnideł.«

— »A na co ci tego? i tak już na pół mili czuć od ciebie pomadę.«

— »Nic to nie szkodzi; daj jakie masz.«

Połowę flaszki z ambrą wylał w krawatę, resztę w chustkę od nosa i na rękawy.

— »Czy zamyślasz tańcować?« zagadnął.

— »Nie wiem jeszcze.«

— »Lękam się, abym nie był zmuszony tańcować pierwszego mazurka z xiężniczką, a nie umiem i połowy figur.«

— »A więc zamówiłeś ją do pierwszego mazura?

— »Jeszcze nie.«

— »Strzeż się, aby cię kto nie uprzedził.«

— »A prawda!« zawołał uderzając się w czoło. »Bywaj zdrów! będę tam na nią czekał!«

Porwał za kaszkiet i wybiegł.

W pół godziny poźniej i ja wyszedłem z domu. Noc była posępna; tłum czarnych postaci cisnął się do oświetlonego domu kasyna; wiatr wieczorny przynosił aż do mnie urywane dźwięki muzyki balowej. Szedłem pomału; byłem smutny. »Na toż tylko żyję ja na tej ziemi,« mówiłem sam do siebie »aby niszczyć nadzieje drugich? Odkąd wstąpiłem nogą w życie czynne, przeznaczenie wiodło mię zawsze ku rozwiązaniu wszystkich najdziwniejszych dramatów, jak gdyby bezemnie nikt nie mógł ani umrzeć, ani stać się pąstwą rospaczy. Byłem dotąd niezbędną osobą piątego aktu; odgrywałem mimowolnie rolę zdrajcy i kata. Kto wie, co dla mnie los przeznacza? Wielu z tych, którzy zaczynając życie nie sądzili zakończyć je inaczej jak tylko Alexander lub Bajron, przeżyli lat trzydzieści z górą w jakim dobrym urzędzie, i umierają najprozaiczniej w krześle sędziego pokoju lub radzcy stanu.

Wchodząc do sali wmieszałem się w tłum mężczyzn, i począłem natychmiast czynić spostrzeżenia. Grusznicz był przy xiężniczce i mówił do niej z wielką żywością; ona odpowiadała mu z miną roztargnioną i oglądała się niespokojnie na wszystkie strony, trzymając w ręku wachlarz oparty na ustach. Można było wyczytać wyraźną niecierpliwość w jej twarzy; widocznie że kogoś szukała. Zbliżyłem się o tyle, abym nie będąc dostrzeżony, mógł zasłyszyć całą rozmowę.

— »Dręczysz mię niemiłosiernie, xiężniczko,« mówił Grusznicz »czy wiesz pani, że to rzecz okropna zmienić się tak prędko.... zmienić się w tych kilku dniach, które spędziłem zdaleka od niej.

— »To pan raczej zmieniłeś się« odrzekła mu, rzucając nań przelotne spojrzenie, którego ironii nie umiał on dostrzedz.

— »Ja zmieniłem się? Pani wiesz o tem zanadto dobrze, że to jest rzeczą niepodobną. Kto choćby raz tylko miał to szczęście ujrzeć ciebie pani, uniesie na zawsze w swem sercu niebiański twój obraz.«

— »Czyś pan już skończył?«

— »Dla czegoż nie raczysz pani słuchać tego dzisiaj, coś słuchała niedawno z taką pobłażliwością?«

— »Dla tego, ponieważ nie lubię repetycii« odparła śmiejąc się.

— »Zbyt srogo zawiodłem się.... Sądziłem szalony! że te szlify nadadzą mi niejakie prawo do

nadziei.... Byłbym lepiej uczynił, zatrzymując na zawsze tę kapotę żołnierza, którą tyle gardziłem, a której winien byłem może ściągnięcie na siebie jej uwagi.«

— »Wrzeczy samej, było panu bardzo do twarzy w tej kapocie.«

W tejże chwili zbliżyłem się i powitałem xiężniczkę; lekki rumieniec zbiegł na jej lica, a oddając mi ukłon, przemówiła z uśmiechem:

— »Czyż nieprawda panie Petczoryn, że w szarej kapocie było daleko lepiej panu Grusznilczowi?«

— »Niezupełnie zgadzam się ze zdaniem pani« odrzekłem »gdyż przy mundurze wydaje on się jeszcze młodszym.«

Gruszniez wściekał się od złości. Jak wszyscy młodzi panicze, ma on pretensią uchodzić za starszego niżeli nim jest w istocie. Wyobraził on sobie, że na jego twarzy ślady namiętności zastępują ślady lat upłynionych. Rzucił na mnie wzrok gniewny, tupnął nogą i oddalił się.

— »Przyznaj pani« rzekłem do xiężniczki »że chociaż on zawsze był dość śmiesznym, wydawał się pani trochę interesującym.... szczególniej w szarej kapocie.«

Spuściła oczy i nic nie odpowiedziała.

Gruszniez przez cały ten wieczór nie przestawał ścigać xiężniczki. W kadrylach, które tu zwykle tańczą po polonezie, tańcował z nią lub naprzeciwko niej; pożerał ją oczyma, wzdychał, podnosił cokolwiek opuściła, i udało mu się tak ją znużyć przez swe błagania i wyrzuty, że po trzecim kadrylu znienawidziła go.

— »Nie spodziewałem się tego po tobie« rzekł uroczyście, zbliżając się i biorąc mię za rękę.

— »Cóż znowu?«

— »To z tobą tańcuje ona mazura?« wymówił z miną tryumfującą. »Ona mi to sama powiedziała.«

— »I cóż z tego? czy to jaki sekret?«

— »Bezwątpienia... Ale powinienem był się spodziewać tego od tej wymuskanej lalki... tej kokietki.... Zemszczę się!«

— »Dziwny jesteś. Obwiniaj o to swoję kapotę albo swoje szlify.... Ale za cóż srożysz się na xiężniczkę? Czy to jej wina, że nie umiałeś jej się podobać?«

— »A na cóż dozwalała mi nadziei?«

— »A z jakiego powodu ty miałeś nadzieję? Pojmuję to, że można pragnąć czegoś i pracować nad osiągnieniem tego; lecz trzeba być szalonym, aby na samem pragnieniu gruntować swoje nadzieje!«

— »Wygrałeś stawkę, lecz jeszcze nie stanęliśmy u mety.« rzekł uśmiechając się z chytrą złośliwością.

Rozpoczęto mazura. Gruszniez wybierał wciąż xiężniczkę; drudzy danserowie czynili toż samo; byłto widoczny spisek przeciwko mnie; tem lepiej; pragnęła mówić ze mną, przeszkodzono jej; pragnienie stanie się tem mocniejsze.

Ścisnąłem parę razy jej rękę; za drugą razą wysunęła dłoń zwolna nic nie mówiąc.

— »Będę źle spała tej nocy« rzekła do mnie po skończonym mazurze.

— »Temu wszystkiemu winien zapewne Gruszniez?«

— »Nie, nie!« i stała się tak zadumaną i smutną, że postanowiłem sobie jeszcze tego wieczora ucałować jej rękę.

Damy zebrały się wkrótce do wyjazdu; wsadzając xiężniczkę do powozu, przycisnąłem nagle drobną jej rączkę do ust moich. Było ciemno i nikt tego nie spostrzegł. Wróciłem zaraz do salonu, dość zadowolony z siebie. Młodzież, a w gronie ich Gruszniez, otaczała stół główny, na którym zastawiono kolacią. Umilkli wszyscy, skoro się zbliżyłem, i jak mi się wydało, rozmawiano właśnie o mnie. Kilku oficerów, a szczególniej kapitan od dragonów, mają do mnie jakąś urazę od przedostatniego balu. Coś mi się widzi, że utworzono ligę przeciwko mnie, a po tonach, jakie widocznie przybiera sobie Gruszniez, wnioskuję, że to on musi być dowódzcą tego związku. Wszystko to zachwyca mię; lubię mieć nieprzyjaciół, chociaż to niebardzo po chrześciańsku. Oni mię bawią i utrzymują w ruchu krew moję. Być zawsze na baczności, chwytać spojrzenia w przelocie, dociekać myśli tajemnej każdego słowa, odgadywać zamiary, niweczyć spiski, udawać, żeśmy się dali uwieść, a potem jednym zamachem wywrócić całe obszerne rusztowanie, wzniesione podejściem i intrygą, to ja nazywam życiem. Przez całą wieczerzę Gruszniez rozmawiał po cichu z kapitanem od dragonów i zdawało mi się, iż drudzy dawali sobie znaki porozumienia.

14 czerwca.

Olga wyjechała dziś zrana wraz z mężem do Kislowodska. Zdybałem ich już w powozie, gdym szedł do xiężnej Sigowskiej. Skinęła mi głową, lecz w jej spojrzeniu był wyrzut.

Czyjaż tu wina? Dla czego ona nie chce nastręczyć mi sposobności widzenia się z nią sam na sam? Miłość jest jako ogień, gaśnie gdy nie jest podsy-

cany. Ale spodziewam się, że zazdrość zjedna mi to, czego nie zjednały prośby.

Całą godzinę bawiłem u xiężnej. Mery nie pokazała się: jest słaba. Wieczorem nie było jej na wałach; banda przeciwko mnie sprzysiężona, zbrojna w lornetki, przybrała postać groźną.

Bardzom rad temu, że xiężniczka była chora tego wieczora, bo niezawodnie przygotowywano dla niej jakieś grubiaństwo. Grusznicz ukazał się z głową rozczochraną i miną rospaczliwą. Sądzę, że on na prawdę zmartwiony, ale to jego miłość własna cierpi najwięcej. Są ludzie, u których nawet rospacz jest śmieszna.

Wróciłem do siebie przechodząc koło jej domu; alem jej nie widział, i czegoś mi brakowało; a potem ona jest chorą.... Czym ja doprawdy zakochany? Co za szaleństwo!....

15 czerwca.

Dziś zrana, około jedenastej, wiedząc że xiężna udała się do łazienek Jermołowa, poszedłem ku ich mieszkaniu. Mery zadumana siedziała przy oknie; spostrzegłszy mię wstała. Wszedłem do przedpokoju, nie było nikogo, nie namyśliłem się długo i korzystając ze swobody miejscowych obyczajów, otworzyłem drzwi do salonu.

Widoczna bladość okrywała twarz xiężniczki; stała ona przy roztwartym pantalionie oparta jedną ręką o poręcz krzesła; ta ręka drżała; zbliżając się zwolna, przemówiłem do niej:

— »Obraziłem panią?«

Rzuciła mi wzrok rozczulony, głęboki i wstrząsnęła głową. Usta jej blade poruszały się, lecz nie wydały żadnego głosu; oczy jej napełniły się łzami; i osunęła się na krzesło, zasłaniając twarz obiema rękami.

— »Co pani jest?« wymówiłem zcicha zbliżając się ku niej z żywością.

— »Nie szacujesz mię pan!.... O! oddal się!«

Odstąpiłem kilka kroków.... wyprostowała się nagle w krześle; oczy jej błyszczały. Zatrzymałem się mając dłoń opartą o klamkę u drzwi, i rzekłem do niej:

— »Przebacz mi xiężniczko! Postąpiłem sobie jak szaleniec.... Sam postaram się o to, aby nic podobnego nie zdarzyło mi się więcej.... Bo jakże pani wiedzieć o tem możesz, co się dzieje w głębi mej duszy? Nigdy o tem wiedzieć nie będziesz; i tem lepiej dla niej! Żegnaj mi!«

Wychodząc zdawało mi się, że słyszę jej płacz. Przez cały wieczór błąkałem sie po skałach Maszuku i utrudzony okropnie wróciwszy do siebie położyłem się natychmiast do łóżka; Werner wszedł po chwili.

— »Czy to prawda,« zawołał na samym wstępie »że się żenisz z xiężniczką Sigowską?«

— »Co ty gadasz doktorze?«

— »Już całe miasto gada o tem; moi pacjenci i pacjentki niczem innem nie zajmują się jak tylko tą wielką nowiną.«

Oto pierwszy skutek groźby Grusznicza, pomyślałem sobie.

— »Aby ci dowieść, doktorze, fałszywość tej pogłoski, oznajmiam ci pod pieczęcią tajemnicy, że jutro wyjeżdżam do Kislowodska.«

— »I xiężna podobnoś także wyjeżdża?«

— »Wcale nie, pozostanie tu jeszcze przez cały tydzień.«

— »A więc się nie żenisz?«

— »Doktorze! doktorze! przypatrz mi się; czy ja wyglądam na małżonka, lub na coś podobnego?«

— »Ja tego nie mówię.... Ale ty wiesz o tem doskonale, że pewne okoliczności zniewalają człowieka honorowego do żenienia się; i to jeszcze wiedz, że obwiniają niektóre pobłażliwe mamunie, że one nie zadają sobie zbyt wiele trudów do odwrócenia tych okoliczności fatalnych.... To też, jako prawdziwy twój przyjaciel, ostrzegam cię, abyś zachował jak najczujniejszą rostropność. Bo widzisz... powietrze u wód jest bardzo niebezpieczne. Ilużto młodych trzpiotów, — roskosz salonu, — miłych doprawdy chłopców i godnych może lepszego losu — widziałem ja na własne oczy, jak wyjeżdżali ztąd dla odprawienia wesela.... radzi nie radzi.... Ja sam.... czy uwierzysz temu?.... chciano mię na gwałt ożenić! Poczciwa mamunia jedna miała córeczkę nadzwyczajnie bladą. W jakiejś nieszczęsnej chwili powiedziałem matce, że należy córkę wydać za mąż, a wrócą jej rumieńce. Wtedy ze łzami wdzięczności ofiarują mi rękę panny i cały majątek, około pięćdziesięciu dusz. Odpowiedziałem, że takie szczęście nie dla mnie.«

Werner oddalił się w przekonaniu, że mię dość ostrzegł. Ze słów jego zmiarkowałem, że jakieś bezecne plotki o mnie i o xiężniczce kursują po miasteczku. O nie ujdziesz mi Grusznicz!....

18 czerwca.

Otóżem w Kislowodsku. Codziennie widuję się z Olgą u źródła i na przechadzce. Zrana o pewnej godzinie stawam w oknie, ona już ubrana siedzi oddawna na balkonie, oczekując umówionego znaku. Spotykamy się niby przypadkiem w ogrodzie, który

prowadzi od naszych mieszkań aż do źródła. Świeże i ożywcze gór powietrze wróciło jej siły i rumieńce. Nie daremnieto Marsan nazywa tutejsze źródło krynicą kochanków. Mieszkańcy upewniają, że powietrze Kislowodska usposabia do miłości, i że tutaj zwykle rozwijają się wszystkie romanse, poczęte w grotach Maszuka. W istocie, w krainie tej wszystko wydaje się być tajemnicze i oddychać miłością. Długie rzędy lip cienistych, pochylonych nad potokiem, który z szumem i łoskotem spadając ze skały na skałę toruje sobie drogę ulubioną spienionemi falami wpośród zielonych pagórków, groty milczące i posępne, świeżość powietrza przesyconego roskoszną wonią wschodnich roślin i krzewów, i owo mruczenie bezustanne, rozmarzające, gorących źródeł, które zbiegają się razem u krańca doliny i razem płyną dalej na spotkanie Podkomuka. Z tej strony wąwóz rozszerza się i zamienia w zieloną dolinę, po której biegnie wężykiem gościniec opylony. Ile razy spojrzę w tę stronę, zdaje mi się, iż dostrzegam toczący się powóz i ładną rumianą twarzyczkę, nachyloną u portiery. Wieczorem widzę z okien mojego pomieszkania błyszczące, zpośród dwoch rzędów topoli, światła domu towarzyskiego i słyszę poźno w noc brzęk potrącanych kieliszków i wesołe rozrywki biesiadnych konceptów. Nigdzie nie spijają tyle wód mineralnych i win z Kakhetis, co w Kislowodsku. Co się tyczy Grusznicza, ten już zaledwie mi się ukłoni. Dopiero od wczoraj tu przebywa, a już mu się udało pokłócić się z dwoma czy trzema starcami, którzy chcieli wprzódy od niego wejść do wanny; najniezawodniej, że romansowe tarapaty natchnęły go duchem nadmiar wojowniczym.

22 czerwca.

Nakoniec przybyły. Stałem w oknie, gdy powóz ich zajechał; serce biło mi dość silnie.... Coż to znowu? czy taki na prawdę byłbym zakochany?.... Tak głupio uorganizowany jestem, że wszystkiego spodziewać się mogę.

Byłem na obiedzie u xiężnej, która spoglądała na mnie dość czule, ale nie opuszczała i na chwilę swej córki.... to mi wcale nie po myśli. Olga zazdrośna jest o młodą xiężniczkę; to ją daleko zaprowadzi. Czegoż nie uczyni kobieta, aby dotknąć swoję rywalkę? Przypominam sobie, że ona jedynie dla tego mię pokochała, że byłem zajęty inną. Nie znam nic tyle paradoxalnego, co umysł kobiet; ani sposób wyperswadować im cośkolwiekbądź, trzeba je naprowadzać, aby się same namacalnie przekonały; rodzaj dowodów, jakich one używają do zwalczania własnych uprzedzeń, jest zupełnie oryginalnym; toteż aby się módz nauczyć ich dialektyki, potrzebaby wygnać z umysłu swego wszystkie szkolne reguły. I tak, rozumowanie zwyczajne:

Ten mężczyzna kocha mię; ale ja jestem zamężna; a więc nie powinnam go kochać.

Rozumowanie kobiece:

Nie powinnam kochać tego mężczyzny, gdyż jestem zamężną, ale on mię kocha; więc....

Jeżeli te karty wpadną w ręce kobiety, lękam się bardzo, aby w tem miejscu nie wykrzyknęła z oburzeniem: To potwarz! Ale kogoż tu obwiniać? Odkąd poeci piszą, a kobiety ich czytają, (za co winniśmy im prawdziwą wdzięczność) tak często od tych panów nazwane były aniołami, że nakoniec w prostocie swej duszy uwierzyły one tej niezbyt subtelnej grzecznostce, zapominając, może trochę zanadto, że za pieniądze Nerona głoszono półbogiem.

Zresztą czyż to ja mogę mówić o kobietach zanadto złośliwie... ja, który oprócz kobiet nie kocham nic więcej na świecie; ja, który byłem zawsze gotów poświęcić im mój spokój, moje życie.... Nie staram ja się zdzierać z nich tej tajemniczej zasłony, poza którę tylko wprawne oko przeniknąć może; nie piszę też w napadzie gniewu lub obrażonej miłości własnej. Nie, to co wyrzekłem w tym przedmiocie jest tylko skutkiem moich najzimniejszych spostrzeżeń, a kobiety powinnyby żądać, aby świat cały znał je tak dobrze jak ja, gdyż kocham je tysiąc razy więcej odkąd się ich nie lękam i znam na pamięć wszystkie drobne ich ułomności.

Werner porównywał pewnego dnia kobiety do zaczarowanego lasu, o jakim wspomina Tasso.

»Usiłuj zbliżyć się doń« mówił on »ze wszystkich kryjówek wybiegają przeciwko tobie groźne mary, od jakich niech nas Bóg uchowa: obowiązek, duma, przyzwoitość, opinia publiczna, drwinki, pogarda.... Ale nie zważaj na to i postępuj śmiało naprzód; zwolna znikają poczwary, a przed tobą roztwiera się piękna zieleniejąca dolina; w samym środku stoi myrt cały w kwieciu. Ci tylko pozostaną nieszczęśliwi, którzy zniechęcili się od pierwszych kroków!«

24 czerwca.

Dzisiejszy wieczór obfity był w przygody. O trzy wersztY od Kislowodska, nad wąwozem, w którego głębi płynie rwisty Podkumok, znajduje się skała zwana pierścieniem. Sąto niby drzwi wykute dłonią przyrody na dość wyniosłym wzgórku.

Zachodzące słońce rzuca przez ten otwór ostatnie pożegnalne na świat spojrzenie. Liczny orszak konny, składający wybór miejscowego towarzystwa, udał się dziś w to miejsce, aby się przypatrzyć temu widokowi; być może, iż słońce było tylko pretextem i że nikt o niem bardzo nie myślał. Jechałem obok xiężniczki; trzeba było z powrotem przebywać w bród Podkumok. Najmniejsze rzeczki niebezpieczne są w górach; ująłem za cugle wierzchowca xiężniczki, aby go wprowadzić w wodę, której miał tylko po kolano; postępowaliśmy zwolna, biorąc ukośnie prąd rzeki. Każdy wie, że przebywając bystrą rzekę, nie należy, pod karą zawrotu głowy i innych wypadków, patrzeć na wodę. Ale ja zapomniałem uprzedzić o tem xiężniczkę.

Znajdywaliśmy się właśnie w najbystrzejszym prądzie rzeki, kiedy kierując jej rumakiem, spostrzegłem, że ona blednieje i słania się na siodle. »Słabo mi« wyjąknęła... Natychmiast nachyliłem się ku niej i objąłem w ramiona jej smukłą kibić.

— »Patrzaj pani w górę« rzekłem jej »to nic, nie lękaj się pani, jestem przy niej.«

Za chwilę czując się zdrowszą, chciała usunąć moje ramię, lecz przycisnąłem tem silniej jej powabną i delikatną kibić, twarze nasze stykały się prawie, nasze tchnienia mieszały, oddychałem ogniem.

— »Co pan czynisz?« zawołała »O Boże!....«

Nie zważałem ani na jej wzruszenie, ani zmieszanie; usta moje dotknęły jej twarzy. Zadrzała, lecz nie rzekła i słowa; zostaliśmy się byli za całym orszakiem, nikt nas więc widzieć nie mógł. Wstąpiwszy na brzeg, cała kalwakada pognała kłusem; xiężniczka powściągnęła swojego wierzchowca, ja zostałem przy niej; było rzeczą widoczną, że milczenie moje mieszało ją; lecz postanowiłem sobie nie przemówić i słowa, ciekawy, jak też ona wywinie się z tak trudnego położenia.

— »Albo pan mną gardzisz, albo mię kochasz« przemówiła nakoniec głosem łez pełnym »Może masz zamiar wyszydzić mię, zakłócić mój spokój, a potem porzucić mię.... O! byłoby to tak niegodnie, tak podle, że niepodobna mi przypuścić tego. Nie, wszak prawda?« dodała z wynurzeniem ufności »wszak prawda, że nie uczyniłam nic takiego, coby zasługiwało na wzgardę? Ten czyn za śmiały muszę go przebaczyć, kiedym prawie nań zezwoliła. Odpowiadaj pan.... przemówże do mnie; potrzebuję usłyszeć głos jego.«

W tych ostatnich słowach wyrażała się taka niecierpliwość kobieca, że nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Szczęściem poczynało się zciemniać.... Nie odpowiedziałem nic.

— »Pan milczysz?« mówiła dalej »czy chcesz, abym ci pierwsza powiedziała, że cię kocham!....«

Milczałem.

— »Czy żądasz tego?« zawołała zwracając się gwałtownym ruchem ku mnie. Było coś przerażającego, okropnego w postanowieniu, które jej głos i spojrzenie zdradzały.

— »A na cóż?« odrzekłem wzruszając ramionami.

Silnie zacięła biczykiem wierzchowca swojego i pognała w czwał wąską i niebezpieczną drożyną. Udałem się za nią, lecz nie dopędziłem jej wprzódy, póki nie złączyliśmy się z całym orszakiem. Nie przestawała śmiać się i rozprawiać żywo aż do końca przejażdżki, lecz do mnie nie przemówiła i słowa, ani razu nie spojrzała na mnie. Jej ruchy miały w sobie jakąś żywość niezwykłą, spazmatyczną, i wszyscy zauważali tę jej nadzwyczajną wesołość. Xiężna zdawała się radować w duchu, spoglądając na córkę, która, ile mi się zdaje, musi być dość drażliwych nerwów i niezawodnie spędzi tę noc bezsenną we łzach! — Ta myśl budzi we mnie jakąś szczególniejszą roskosz; są chwile, w których pojmuję upiora.... A przecież uchodzę ja za dobre dziecko i nie gardzę wcale tem mianem! Damy wstąpiły do xiężnej; byłem wzburzony, i aby rozpędzić myśli, które jak kleszcze cisnęły mi głowę, poleciałem w czwał, by pohulać trochę z wichrami gór. O jakże dobroczynne jest powietrze gór kaukazkich!?! Wszystko na ziemi i niebie przesycone wonią i rosą, orzeźwiało upajającą lubością; każdy krok mój odbijał się echem wśród milczącej przestrzeni; napoiłem mojego czerkasa w spienionym wodospadzie, i z roskoszą chwytałem chłodzące powietrze nocy. Z powrotem, zamiast udać się krótszą drogą do mojego mieszkania, zachciało mi się przejechać całe miasteczko wzdłuż. Światła w oknach już prawie wszędzie pogasły; ulice puste jak zwykle o tej porze w miasteczku na Kaukazie, słychać tylko było nawoływania straży na wałach i z melancholiczną powolnością odpowiadających im kozaków na różnych posterunkach.

Wśród powszechnej dokoła ciemności, uderzyło mię niezwykłe oświetlenie w pewnym domu, położonym nad samą fosą; dolatywały z tamtąd odgłosy tłumnej rozmowy, brzęk kieliszków i okrzyki zdradzające oficerską pohulankę. Zsiadłem z konia i rozciekawiony podkradłem się cichaczem pod same okno. Źle przymknięta okiennica dozwoliła mi widzieć i słyszeć wszystko, o czem rozprawiali biesiadujący.

Mówiono o mnie, gdyż słyszałem moje nazwisko; kapitan od dragonów, widocznie rozgrzany winem, uderzył z całej siły pięścią o stół, żądając głosu:

— »Panowie!« zawołał »wszystko to jest bezprzykładne. Potrzeba koniecznie dać nauczkę temu Petczorinowi. Wyobraża on sobie, że tylko on jeden umie żyć jak się należy, dla tego, że był.... że nosi glansowane rękawiczki i lakierowane buty. A do tego jakie tony! jaka mina! to wszystko nie przeszkodzi mi utrzymywać i być przekonanym o tem, że on tchórzem podszyty.

— »I ja tak sądzę« wtrącił Grusznicz »pewnego razu przemówiłem do niego w taki sposób, że każdy inny byłby mię na miejscu rozsiekał; on to przyjął jako żart i nie pomyślał o wyzwaniu mię.«

— »Grusznicz zły na niego« ozwał się ktoś »bo mu Petczorin zdmuchnął z przed nosa xiężniczkę.«

— »O! co to.... to czysty wymysł! Prawda, żem z nudów zalecał się do xiężniczki, ale widzieliście sami, żem dawno zaniechał tej zabawki, bo nie myślę żenić się, a przeciwne jest zasadom moim kompromitować młodą dziewczynę.«

— »Oświadczam, moi panowie« ozwał się znowu gruby głos kapitana od dragonów »że Grusznicz jest odważnym chłopcem, a do tego moim najlepszym przyjacielem. Dodaję, że Petczorin jest tchórzem, i cieszy mię to mocno, że nikt w tem zgromadzeniu nie ujmuje się za podobnym człowiekiem. Czy chcecie, abyśmy wypróbowali jego odwagę? to nam sprawi uciechę.«

— »Dobrze, ale jakim sposobem?«

— »Słuchajcie: Grusznicz ma do niego urazę; to jego sprawa. Otoż weźmie jaki pierwszy lepszy pretext, rozgniewa się i wyzwie Petczorina. Wszyskie przygotowania, wyzwanie, układy, poczynione zostaną z największą uroczystością i w sposób najstosowniejszy do wzbudzenia trwogi. Ja to wszystko biorę na siebie; będę twoim sekundantem, mój biedny przyjacielu!.... Ale, w tem cała intryga, pistolety nie będą nabite kulami. Już ja wam zaręczam, że na Petczorinie zadrzy skóra od strachu, postawię go o sześć kroków, niech mię diabli porwą! Czy zgoda, panowie?....«

— »Zgoda! zgoda! A dla czegoż u licha nie zgodzilibyśmy się na taką uciechę?«

— »A ty, Grusznicz?«

Czekałem ze drzeniem odpowiedzi Grusznicza; zimna jakaś wściekłość opanowała mię, skorom pomyślał, że gdyby nie traf szczęśliwy, stałbym się był pośmiewiskiem tych wszystkich szaleńców. Gdyby Grusznicz odrzucił ten projekt, byłbym go uścisnął natychmiast wśród tej całej kompanii; lecz po chwili wahania powstał, wyciągnął dłoń do kapitana od dragonów, i wymówił zwykłym sobie uroczystym tonem:

— »Dobrze, przystaję na to.«

Nie będę usiłował opisywać entuziazmu tej uczciwej kompanii. Wróciłem do siebie miotany dwoma uczuciami. Najprzód smutkiem. Za co oni wszyscy tak mię nienawidzą? Wszak im nic złego nie uczyniłem? Jestemże z liczby tych istot, których sam widok obudza nienawiść? Czułem również, jak złość zapełniała stopniowo duszę moję. »Strzeż się, mości Grusznicz,« mruczałem do siebie, chodząc dużemi krokami po izbie »zemną nie można żartować. Odpłacisz mi drogo, żeś przyjął propozycią twoich półgłówków kolegów. Nie uda ci się zadrwić ze mnie dla twej uciechy, bądź pewien!

Całą noc nie zmrużyłem oka, a wstawszy zrana, ujrzałem w źwierciedle, że mam twarz żółtą jak cytryna. U źródła spotkałem się z xiężniczką.

— »Czyś pan nie chory?« zapytała zcicha, utkwiwszy we mnie wzrok swój zamglony.

— »Nie spałem tej nocy.«

— »I ja również.... Możem ja pana niesłusznie obwiniała.... Ale wytłumacz się? mogę jeszcze przebaczyć panu.«

— »Wszystko?« zapytałem.

— »Wszystko! Jeden tylko kładę warunek; a ten jest, abyś mi pan powiedział całą prawdę.... i prędko.... Widzisz pan, rozmyśliwałam długo nad jego postępowaniem, usiłując wyjaśnić je i usprawiedliwić. Może lękasz się pan przeszkód ze strony moich krewnych.... lecz nic to.... potrafię nakłonić ich, przebłagać,« dodała głosem drżącym »lub może osobiste położenie pana?.... Lecz jakiekolwiek ono być może, wiedz, że gotowa jestem do wszelkich ofiar dla miłości tego, którego kocham. Odpowiadaj mi prędko.... miejże litość nademną.... Wszak nie zasłużyłam na wzgardę, powiedz mi to!«

Ujęła mię za rękę.

Xiężna szła o kilka kroków naprzód z mężem Olgi; nie mogła nas widzieć, lecz mogliśmy być dostrzeżeni od chorych, którzy kręcili się koło źródła. Rzecz wiadoma, że chorzy u wód, sąto istoty najciekawsze i najszczebiotliwsze pod słońcem; usunąłem więc czemprędzej dłoń moję z jej namiętnego uściśnienia, i rzekłem do niej z miną, jak można było najsurowszą:

— »Chcę wyznać pani całą prawdę: nie będę usiłował wyjaśniać lub usprawiedliwiać moje postępowanie; nie kocham pani!«

Usta jej zlekka pobladły.

— »Oddal się pan« wymówiła tak zcicha, żem zaledwie mógł ją dosłyszeć. Wzruszyłem ramionami i odszedłem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PAMIĘĆ SERCA.

Gdyś wszystko żegnał u chaty twej proga,
Ile łez, przysiąg na stałość, na wierność:
Czy to rozdzieli lądów, mórz niezmierność,
Jeszcze powietrzna zostaje nam droga;
Przez nią polecą nasze myśli, chęci;
Nie wstrzyma wicher przeciwny, ni mgła;
Wierzcie nam, wierzcie, ze wszystkich pamięci
Najdłużej pamięć serca trwa.

Od pól rodzinnych, od sióstr i kochanek
Ledwo los pomiótł, a nić uczuciowa
Im dłuższa, dalsza, tem ciemniej się snowa,
Że od pajęczych nie grubsza dziś tkanek;
Rzadko wieść jaka po niej się zakręci,
Rzadziej dopłynie westchnienie lub łza;
I mimo przysiąg, ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa.

Każdy głos z"domu, to jak krzyk puhacza:
Tam brat z ojcowskiej wyzuwa cię włości,
Kochanka trudnej zbywa się miłości,
Owdzie ktoś sławę nicuje tułacza....
A wy rzucacie, na krzyżu rozpięci,
Płomienne słowa w dusz ostygłych dna:
Próżne łzy, słowa! ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa.

Oj gdybyś duchem zapytał pielgrzymie,
Tych drzew, wód, dolin, gdzieś młodość przeskakał,
Czyć pamiętają?.... kamieńby zapłakał,
Woda zadrzała — las oddał twe imię;
Bo dzień odjazdu każde ziółko święci,
Na każdej trzcincie wietrzyk żale gra;
Tylko u ludzi ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa.

S.

Kronika literacka.

W kraju i za granicą. Powieść przez Wacława Mańkowskiego. 2 tomy. W Lipsku.

Z dziełem tem przybył nowy pisarz naszej literaturze powieściowej. Witamy go z poszanowaniem. Pan Mańkowski rokuje znamienitego powieściarza. Wszakże nie jestto już, jak się zdaje, młode pióro. Wnosimy to z wytrawności jego sądu o sprawach tego świata. Zdarza się to dość często w naszej literaturze. Autorowie »Pamiątek starego szlachcica«, »Historii literatury polskiej«, i inni wystąpili w późniejszym wieku w zawody. Szkoda tylko, iż właśnie powieść należy do tych rodzajów pismiennictwa, który nieodbicie dłuższej wprawy wymaga. Toteż przy wszelkiej znajomości ludzi i świata, przy najdojrzalej wyrobionem przekonaniu, uderza w powieści p. Mańkowskiego brak wprawy pisarskiej, niewykończenie artystyczne, przy gruntowności zasad chwiejność pióra. Cel, nazwa i samaż budowa powieści, sąto w niej trzy wcale odrębne rzeczy. Nazwa zupełnie przypadkowa, bez wewnętrznego związku z całością. Budowa rozległa, śmiała, lecz tylko zarysowa, naszkicowana. Rozpoczyna autor swoję powieść na Ukrainie, prowadzi ją potem do Odesy, dalej do Warszawy, ztamtąd do Baden i Ems, wreszcie do Berlina i Drezna. Różnobarwne sceny, rozsnuwające się po tem pasmie, pełne charakterystycznych odcieni, pełne wdzięku, prawdy i życia; atoli wszystkie te zalety przemawiają do nas raczej z przypadkowo nagromadzanej masy ubocznych szczegółów i przemijających figur, niż z pewnego stałego grona wydatnie uosobionych, uindywidualizowanych charakterów powieści. Na nieszczęście obrał sobie autor bohatyrem słabego, niewieściem wychowaniem zepsutego młodzieńca, i powiada w przedmowie, iż celem tej powieści wykazać, że bez męskości w pierwszem wychowaniu najpomyślniejsze nawet okoliczności uratować i wyrobić człowieka nie mogą. Jestto powszechnie wiadomą rzeczą. A jeśli już ta patologiczna kwestia autora obchodzić mogła, tedy było może stosowniej uchwycić rzecz w tym jedynym tragicznym jej momencie, kiedy podobna ofiara kobiecego wychowania jest jeszcze w porze swego nieszczęsnego rozwoju, pod władzą swojej złej gwiazdy, niejako w walce z przeznaczeniem, któremu jeszcze ujść może ale wreszcie ulega — nie zaś kiedy wykształcony już niedołęga rozrachował się z życiem, i niema już nic przed sobą, jak tylko zwyczajny los niedołęstwa. Ależ autor ten sam los niedołęstwa, mianowicie ten rzeczywiście często z nim połączony dar podobania się gdzieniegdzie tak ponętnie, z tak szczegółowem rozlubowaniem w przygodach swego niedołęgi odmalował, że zaprawdę gotów sobie ktoś życzyć tego losu, a jakże natenczas z celem powieści? Otoż właśnie skutki niewykończenia, początkowej niezgody między zamysłem a piórem,

braku jednolitości artystycznej. Czuł to sam autor, czuje to większa część naszych, temuż błędowi ulegających powieściarzy, i tłumaczy się w przedmowie, że »chodziło mu tylko o przedstawienie szeregu obrazów wziętych z rzeczywistego życia.« Alež to tylko próżna wymówka. Powieściarzowi, zwłaszcza takich sił jak p. Mańk., nie powinno chodzić o przedstawienie szeregu obrazków, lecz całego koła obrazków, skoncentrowanych artystycznie w jedną całość, w jeden wielki obraz, malujący nam jakąkolwiek stronę życia w tak skończonem zaokrągleniu, aby się w niej niejako całe życie, jak słońce w kropli, odbiło. Z takiego artystycznego skoncentrowania wyniknie dla naszych powieściarzy, prócz estetycznego podniesienia wartości ich utworów, jeszcze ta najpopularniejsza korzyść, że powieści ich nabędą dla masy czytelników tego z należycie ułożonej kompozycii wynikającego powabu, tego dla rozciekawienia ogółu koniecznie potrzebnego intrygowego zajęcia, na jakiem powieściom nowszym po większej części zbywa, przez co one tylko jakąś jednostronnym względom winną popularność zyskiwać mogą. Kiedyżbo powieściarze nasi ile możności zadanie swe ułatwiać sobie radzi! Z tego łatwego niezadawania sobie pracy, z tego niedostatecznego zastanowienia się nad własną pracą, rodzą się mnogie inne wady, na które i powieść p. Mańk. chorzeje. Widać w niej jak we wszystkich lepszych powieściach naszych prawą dążność społeczną, zamiar odstręczenia od cudzoziemczyzny, chęci zmężniania umysłów. Tymczasem folgując z braku surowej, ścisłej rozwagi powszedniemu, właśnie ganionemu przez siebie trybowi życia, zapuszcza się sam autor z zadowoleniem w francuskie pogadanki salonowe, w sentymentalne romanse z mężatkami, w powabne opisy wszelkich przywar wyższego towarzystwa. Tem się złe nie uleczy. Literatura już wiele uleczyła, gdzie się uleczyć dało. Lecz wszystkiego z korzenia przerodzić niepodobna. To niepoprawne złe trzeba raczej zupełnie odrzucić, zupełnie zaniedbać. Dotknięcie się jego zaraża. Obeznawanie z niem ogółu publiczności raczej go psuje, niż wstrętem przepełnia. Niedotykane, odrzucone, wzgardzone musi to niepoprawne złe w samem sobie zamrzeć, pójść w zniewagę. Co tem prędzej nastąpi, gdy nasi powieściarze po dotychczasowym polemicznym, ujemnym okresie swego zawodu, chwycą się broni dodatniej. i malując życie, jak artyście należy, w wszechstronnej jego całości, pociągną w obręb swoich utworów wszystkie zaniedbane klasy narodu, lud, i tym nowoprzyswojonym żywiołem, jak najskuteczniejszym klinem wygluzują do reszty owo złe niepoprawne. Znakomite pióra jęły się już tego trybu. Obyż i p. Mańkowski uwagę na to zwrócił. Przy prawości swego sposobu myślenia, wytrawności sądu, męskiej sile swego wyrazu, byłby jednym z najbitniejszych szermierzy tej nowej szkoły.

Nowe opowiadanie J o h n a o f D y c a l p (P l a c y d a J a n k o w s k i e g o) w L i p s k u.

Przestarzałość wierszu »sobie, nie komu spiewam....« najbardziej na panu Dycalpie się sprawdza. P. Dycalp po części fantazuje, humoreskuje w swych utworach — a fantazuje się zwykle tylko s o b i e s a m e m u, po części też opowiada — a opowiada się zwykle k o m u ś! Owoż wszędzie, gdzie p. Dycalp sobie fantazuje, humoreskuje, dycalpuje, bywa on wymuszony, jałowy, nudny, czasem wprost niedorzeczny; gdzie zaś opowiada, bywa często, jak niegdyś w Zaścianku, wybornym. Obecne dziełko, mimo tytułu, składa się nietylko z opowiadań, lecz także z humoresków. Czystem i bardzo pięknem opowiadaniem jest druga część xiążki »Rozalia Szejner«, czysto uczuciowo-fantastyczną humoreską jest trzecia cząstka »Marzeńko«, o tyle ni w pięć — ni w dziewięć, jak druga ładną i rzewną. Pierwsza, główna część »Wspomnienia myśliwskie« w połowie fantazią, w połowie opowiadaniem: w tamtej połowie czcza i płowa, w tej, jak osobliwie w opowiadaniu pielgrzymki pani leśniczyny do ziemi świętej, prawdziwie zabawna. W ogólności nie umie p. Dycalp nadać swoim humoreskom pewnego ogólniejszego interesu, jak to sam Wilkoński przy mniejszym może talencie czyni. Ztąd wydaje się nam ta czysto prywatna, niby angielska humoresko mania Dycalpa ni gorszym ni lepszym narowem w literaturze, jak anglomania naszych obywatelskich sportsmenów w życiu. Alež ztąd teżsame skutki w literaturze i w życiu, to jest: lekceważenie, jeżeli nie co więcej. Dla tegoż w najlepszym razie będą pisma p. Dycalpa zaledwie za zbytkowy artykuł w literaturze i w xięgarni poczytywane, gdy przecież pozbywszy się swej niewczesnej i niepoczesnej maniery humoreskowej, a skupiwszy siły do szczerze wypracowanej powieści, jaką nam »Zaściankiem« zapowiedział, stałby się niepoślednim pisarzem. Nam potrzeba zgarnienia umysłowego, trzeźwej rozwagi, rygoru moralnego, nie zaś rozplatywania się w jakieś koszałki-opałki, rozciekania się w sentymenta do »Złotej rybki«, rozpromieniania się w figlarne uśmieszki, *à la Sterne.* Stańczyk za lepszych czasów nie był ani w połowie tak wesołym i płochym.

**

TEATR.

Dnia 25 października na dochód pani Aszpergerowej, *Kochankowie z Murcii*, dramat w 5 aktach, przez Fr. Soulié; tłumaczony z francuskiego przez J. Jasińskiego.

»*Oggi non si ama!* Dziś już nikt się nie kocha!« wyrzekł sławny wygnaniec włoski; a jeżeli dzisiejszy poeta w braku świeższego natchnienia dawną historią, jak się dwoje kochali, za bajkę pięciuaktowego dramatu weźmie, jeźli dla większego prawdopodobieństwa rzecz swoję o kilka wieków w tył cofnie, w głąb Hiszpanii, w czasy mauryjskie przeniesie, już samo pióro, czując nieswojskość, jak Warszawianie mówią, przedmiotu, zżyma się i narowi, i zamiast tkliwych dziejów kochania, wcale przewrotne sceny maluje. Także i my, rozmarzeni naiwnym tytułem sztuki, spodziewaliśmy się śród poswarków powszedniego żywota, unieść się myślą na chwilę w promienną krainę słońca, kwiatów, pieśni szczerej, szczęśliwej miłości, a cożeśmy natomiast słyszeli i widzieli? Oto w 1. akcie kochanka tak niezręcznie do romansu się bierze, że zamiast kochankowi, właśnie głównemu swemu wrogowi tajną z sobą schadzkę ułatwia. W 2. akcie idzie kochanka nie za swego ukochanego, lecz za nieluba za mąż. W 3. akcie dręczą się właściwi kochankowie mylnem posądzeniem sie o niewierność. W 4. akcie nie chce kochanka w żaden sposób połączyć się znów z kochankiem. W 5. akcie zatruwają się wreszcie oboje na śmierć! Otoż miłość według najnowszego pojęcia rzeczy! Jużeśmy widocznie wszelki zmysł dla niej stracili. Trzeba więc czemprędzej innego karmu dla serca. Ale z kimżeto z powodu niniejszej sztuki o tem rozprawiać? Autor sztuki, biedny Soulié, jeden z kilku wielkorządców w świecie powieściowym Francii i całej Europy, przekonawszy się tym ostatnim utworem swoim, iż raj miłości na zawsze już dlań straconym, stracił chęć do życia i umarł. A przecież niegdyśto w ustępach »Pamiętników szatana« a osobliwie w małym »Lwie zakochanym« umiał on tak cudownie fiziologią miłości skreślać! Z publicznością zaś o niedostateczności »Kochanków z Murcii« rozprawiać, wzbrania nam szumny dopisek na afiszu: »dramat z francuskiego, po wszystkich zagranicznych teatrach z największem zadowoleniem przyjmowany.« Bo jużci co w Paryżu i na wszystkich teatrach zagranicznych się podobało, my tego we Lwowie ganić nie poważymy się! Niechże nam przynajmniej wolna będzie w pokorze naszej uwaga, że wszystko za granicą dobrem i wybornem jest — dla zagranicy. Lecz bardzo mało z tego jest tak dalece dobrem, aby zagranicę i nas zarazem zadowalniało. A »Kochankowie z Murcii« bynajmniej do rzędu tych nie należą. Nie chcąc się w bliższy rozbior tego fabrycznego wyrobu wdawać, dość nam będzie powiedzieć, że w całym tym pięcioaktowym stosie słów, reminiscencii, srogości, cierpień i nudów, nie tli żadna iskierka pewnego moralnego natchnienia, nie kryje się najmniejsze ziarnko obroku duchowego. Widzowie przybywają ciekawi, a wychodzą z czczem sercem, znużeni i znudzeni. W Paryżu lub gdzieindziej, świetna wystawa, dobór mistrzowskich artystów, staranna gra każdego zosobna, błyskotnym pozorem wewnętrzną jałowość sztuki maskują. U nas zaś?

Beneficiantka, jak najważniejszą rolę (kochanki) miała tak też grała najlepiej. Zwłaszcza w pojedynczych szczegółach była jej gra niekiedy prawdziwie piękna. Daleko mniej zaspokoiła nas ona w ogólnem oddaniu swej roli. Wszakże tylko takie w ogóle dobre pojęcie i uobrażenie roli znamionuje właściwie artystę. W szczegółach może lada kto szczęśliwie kogoś — coś — naśladować, udawać, jak to czasem najpospolitsze osoby umią. Tak też i pani Aszpergerowa udawała wybornie kobietę omdlewającą, kochankę przestraszoną i t. d. Lecz nie zdołała jako artystka powiązać szczegóły swojej roli w jedną harmonijną całość. Ztąd między niektóremi istotnemi zmianami przedstawianego przez nią charakteru, jak np. między kochanką w 1. akcie, a poniewolną narzeczoną swojego wroga, w 2. akcie, była zbyt mała różnica, gdy tymczasem między omdlewającą kobietą 3 aktu, a również cierpiącą w 4, znalazła się nadzwyczajna, niczem niewytłumaczona różnica zdrowia i usposobienia. Szczęście, że pani Aszperger przy tym braku artystycznego zaokrąglania roli stara się usilnie o pracowite wykończenie jej szczegółów. Bez tego byłaby ona bardzo pospolitą aktorką. Rola kochanka przypadła panu Szturmowi. Miłość bywa zazwyczaj ślepą. To też tylko na ślepo mogła się donna Stella w panu Szturmie zakochać. Bo zaprawdę pan Szturm nie na heroicznego kochanka stworzony. W czem jednak większa wina dyrekcii, która zamiast dać nam heroicznego kochanka, pana Szturma do tej roli używa, jak samegoż pana Szturma, który w komediach, w karykaturze wybornie miejsce swoje zapełnia. Jeźli zaś losy na jakiś czas pana Szturma heroicznym kochankiem nam przeznaczyły, tedy prosimy go, aby przynajmniej swój zapał w namiętnych scenach poskramiał. Gdyż wtedy bywa ten afektowany zapał tak przesadnym, automatyczne wstrząsanie ciałem,

szarpanie biednej kochanki, fałszywe modulacie głosu, wykraczają tak rażąco przeciw wszelkim przepisom estetyki, iż pan Szturm natenczas swego poprzednika, to jest karykaturę, nam przypomina — czem bynajmniej nas nie rozrzewnia. »Małżonka« w sztuce grał pan Smochowski. Ten »małżonek«, rubaszny hulaka, wartogłów, idący podpiły zamiast kogo innego na schadzkę z dziewczyną, co go nie lubi, a z przepicia pod drzwiami kochanki snem omroczony, w stanowczych zaś chwilach szlachetny, spaniałomyślny — jestto jedyny nieco oryginalniejszy charakter w całej sztuce. Lecz charakter ten wymaga koniecznie rubasznej swobody, humoru, czego w grze pana Smochowskiego nie było. Mistrzowski w podobnych charakterach, oddał tym razem pan Smochowski tylko jeden, patetyczny odcień tej roli; drugi, jowialny, humorystyczny, a właśnie oryginalnie tę rolę cechujący, spełzł zupełnie, przezco cały charakter skrzywdzony. O grandach hiszpańskich, których w tej sztuce podostatkiem, a którym wszystkim przodkuje pan Rudkiewicz, jako don Enrico Pacheco, ojciec kochanki, tyle chyba powiedzieć, że roli nie umieli. Ztąd wszelkie spólne ich konwersacie, obrady, odbywają się z prawdziwie hiszpańską solennością, grandecą. Każde słowo wychodzi dopiero po długim namyśle z ust; niekiedy następuje uroczyste milczenie, przerywane tylko pełnem zapytania spojrzeniem jednego granda na drugiego, publiczność ma czas odetchnąć, odkaszlnąć, skichnąć, nareszcie ozwie się sufler. Ale w razie potrzeby ma każdy z tych grandów zapał, jakiegoby się organista w »Krakowiakach i Goralach« nie powstydził, a stając do pojedynku, don Enrico Pacheco de Tabora pluje w garść na odwagę, jak Talma!

Sz.

Kronika muzyczna.

W sali towarzystwa muzycznego odbył się przeszłego czwartku koncert pana **Nikodema Biernackiego** na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu.

Często zdarza nam się słyszyć popisy młodych talentów, a częściej jeszcze czytamy w kronice nowiniarskiej naszego miasta o pojawieniu się nowych artystów, którzy, lubo jeszcze młodzi, występują w swoim zawodzie z precyzią, grają lub malują z głębokiem pojęciem sztuki, w skutek czego rokuje im zawsze taż kronika piękną przyszłość. Wierząc w konsekwencią zdań drukiem ogłoszonych, oglądamy się dzisiaj za temi pięknemi przyszłościami, które oddawna już stały się rzeczywistą obecnością. Napróżno! O miernych usiłowaniach nie wiedziała wcale, lub zapomniała publiczność — przeciwnie zaś ludzie powszechnej sławy wystąpili nagle, niespodzianie, i błysnęli jak meteor, który na ciemnem tle nieba zapala się ogniem z siebie wydobytym, nie świecąc wcale wstępnym blaskiem zwyczajnej gwiazdy!

Któż nas więc zawiódł, czy wieszczba recenzenta, czyli dobrowolna stagnacia artysty? Jedno i drugie. Recenzent z nałogu pochwalił to, czego nie było; artysta zaś upojony chwilowem szczęściem, straciwszy dziewiczość uczucia artystowskiego, zrzekł się swego prawdziwego stanowiska, a przeto i swojej przyszłości.

Nieodgadnioną siłą uczucia poznał on pierwsze swoje powołanie, lecz nie oceniwszy drogiego pierwiastku wyobrażeń rodzinnych, który był źródłem tegoż uczucia, a rękojmią przyszłych jego nadziei, poszedł za blaskiem każdej wyrazistszej osobistości, której jednostronna właściwość zdała mu się być ostatnim sztuki wyrazem. Artysta taki zostaje zwolennikiem **maniery**, utwory jego cechować będzie sumienne przestrzeganie reguł akademicznych, ale nie będzie w nich natchnienia, ani duszy, a tem samem i prawdy. Uda mu się do pewnej doskanałości przyprowadzić to, co przyjął w siebie od wzorów pierwiastkiem swoim wcale mu niewłaściwych, natenczas schodząc ze stanowiska kapłana życia narodowego, staje się narzędziem cudzej samodzielności i obcej nam sławy. Tutaj rozbija się przyszłość artysty.

Dzisiaj już nie jest na czasie kokietować publiczność drobnostką, chociażby jak najartystyczniej wykończoną, a prawdę tego zdania potwierdza historia kuglarstwa.

Najjenialniejsza indiwidualność, odcięta od życia ogółowego, jak równie też i ukończony typ właściwości jednostajnej, nie zdołały nigdy zaimponować ogółowi umniczemu, któremu obce jest każde usiłowanie sztuki, niewypływające z jego potrzeb moralnych. Oto corocznie wychodzą młodzi artyści za granicę, z poświęceniem swego losu tułają się po akademiach i konserwatoriach, a nauczywszy się miernie kopiować utwory obcego nam nieba i wyobrażeń niezrozumiałych, z indiwidualnością mozajkową a pretensią narodowych jeniuszów wracają do kraju, któremu nietylko, że się stają niepotrzebnymi: przeciwnie są oni dla niego nito rośliny pasożytne, które wysysają słabo rozwijające się życie uczuć i wyobrażeń prawdziwie narodowych!

Wolny od powyższych zarzutów jest pan **Nikodem Biernacki**. Nie należy on do żadnych stronictw. Gra jego nie jest grą szkoły francuskiej, ani

włoskiej, ani też niemieckiej. Szkołą jego jest serce natchnione prawdą czystego uczucia, a dążność jego artystowska jest, za pomocą swojej sztuki objawić ziomkom to, co z nimi razem czuł i myślał, za czem płakał i czego się spodziewał. Młody, w sile wieku posiada on piękną indiwidualność, a głębokie tejże przekonanie zastępuje u niego wprawę techniczną i nadaje grze jego tę śmiałość, która może być tylko wynikłością prawdy, czerpanej u źródła uczuć i pojęć ogółu. W kilku miejscach widziałem, jak z siłą przepełniającego się w nim uczucia a wykonaniem technicznem walczył młody artysta, a smutna i sentymentalna uległość, z jaką wyrzekłszy się zimniejszej rachuby pierwszemu się oddawał, wydała nań wyrok artysty wyższego powołania i dalszego jeszcze postępu.

Pan Nikodem Biernacki, kształcąc się za granicą, nabędzie wprawy technicznej, pozna charakterystyczne odcienia muzyki wyższej, różniące się wedle wyobrażeń i potrzeb moralnych kraju, którego utworem i własnością zostały, a wróciwszy do nas z sercem dziewiczem, przyjmie do niego wrażenia nam właściwe i zagra nam tą muzyką, która niecąc tajne a wzniosłe dusz naszych marzenia, od nas tylko pojętą i zrozumianą być może!

Jan Zachariasiewicz.

Nowości.

Teofila Lenartowicza poemat dramatyczny w IV. częściach »Pierwsze przedstawienie Hamleta«, którego wielka część umieszczona była w dzienniku, wyszedł niedawno z druku. Piękny ten utwor młodego poety jest do nabycia po bardzo miernej cenie. W kraju i za granicą kosztuje w xięgarniach 10 kr. m. k, czyli 20 groszy polskich. Kto u wydawcy w redakcii dziennika bierze cztery exemplarze, piąty otrzymuje bezpłatnie.

Również w takiej samej taniej edycii J. Dobrzańskiego wyjdą wkrótce: *Dramata* Karola Szajnochy i *Wybór powieści* najsławniejszych pisarzów polskich.

Dowiadujemy się także, że i xięgarnia Kajetana Jabłońskiego, idąc za danym przykładem i przekonawszy się, że nie mała liczba kupujących, lecz wysoka cena xiążek polskich przeszkadzała dotąd większemu rozpowszechnianiu się dzieł, zniżyła cenę wszystkich dotychczasowych swoich nakładów i że nadal wszystkie jej nakłady w takich tanich wydaniach wychodzić będą. Szczerze wdzięczni być powinniśmy panu Jabłońskiemu za takie zrozumienie i potrzeby narodowej, i interesu własnego, i pogodzenia obojga w sposób dla powszechności korzystny. Przykład ten niezawodnie będzie i musi być dalej naśladowany, a w krótkim czasie z sklepów xięgarskich znikną owe drogo opłacane dzieła, a nie po kilkaset exemplarzów każdego polskiego dzieła, lecz po kilkatysięcy rozchodzić się będzie.

I tak np. w xięgarniach tutejszych z nakładów pana Jabłońskiego, Giżyckiego »Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicii« kosztują 30 kr. m. k. »Dzieje Polski« Albertrandego, pomnożone nowe wydanie, 22½ arkuszy druku, 30 kr. Powieści Gorczyńskiego, pięć tomów, 1 złr. 30 kr. Wojcickiego Kurpie, dwa tomy, 20 kr. Pienia Padury 20 kr. Poezie Zaleskiego 20 kr. »Żacy krakowscy« Kraszewskiego 30 kr. itd. Kornela Ujejskiego poezie wkrótce wyjdą w ozdobnem wydaniu p. Jabłońskiego; przed wyjściem przedpłata kosztuje 20 kr. Zresztą do dziennika w przyszłym numerze dołączymy pierwszy katalog tanich xiążek polskich, aby z niego wszyscy korzystać mogli, i tym sposobem poparli tak żywotną w naszej literaturze kwestię.

Józef Korzeniowski napisał świeżo trzy sztuki: »Konkurenci«, czyli »Walka z kobietą«, komedia w trzech aktach. »Sąd«, dramat w czterech aktach i »Okrężne«, komedia w dwoch aktach. Nieznane jeszcze na teatrze tutejszym są następujące niedawno napisane sztuki tegoż autora: »Skąpiec zakochany«, »Izabella d'Aymontes«, Dwie przyjaciołki«, »Majster i czeladnik.« Dyrekcia lwowskiego teatru zawarła umowę z autorem i nabyła prawo przedstawiania tych sztuk na tutejszej scenie. Jestto od lat sześciu pierwszy krok przyjazny dla sceny i literatury dramatycznej.

Xięgarnia pana Jelenia w Przemyślu wydała G. A. *Krasnopolskiego* dwa mazury i jedną polkę, odznaczające się śród mnóstwa dzisiejszych utworów podobnych, świeżością i żywością myśli. Osobliwie celuje polka

---

Od 1. stycznia 1848 roku będzie dziennik wychodzić co tydzień. Prenumerata nie podwyższa się.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.